

C O D Z I E N N Y

KURJER LUBELSKI

CENA PRENUMERATY:

W Lublinie rocznie 5 rb. 20 kop.
 kwartalnie 1 " 30 "
 miesięcznie — " 45 "
 Z przesyłką pocztową:
 rocznie 6 rb. — kop.
 kwartalnie 1 " 50 "
 Zagranicą 8 rb. rocznie.
 Zmiana adresu poczt. 20 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Krakowskie-Przedmieście 60.
 Skrzynka pocztowa № 62.

TELEFON Redakcji i Adminstr. 2-82, Drukarni 2-72.

Administracja otwarta od godz. 9-ej do 2-ej popoł. i od 5-ej do 6-ej wiecz. W niedziele tylko od 10-ej do 12-ej.
 Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 11-ej do 12-ej i od 4-ej do 5-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ:

Jednoszpaltowy wiersz petitem lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 kop., na 2-ej stronie — 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop.
 Drobne ogłoszenia po 2 kop. od razu.
 Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Prace nadesłane bez wskazania warunków Redakcja zamieszcza bezpłatnie. Rękopisów nie zwraca się.

LEKARZ - DENTYSTA
Helena Kałwajciówna

w Lublinie Krakowskie-Przedmieście № 39 m. 5.

(oficyna I piętro)

PRZYJMUJE OD 10 — 2 i OD 3 — 5 PO POŁ.

Nauczyciel szkoły polskiej
udziela lekcji literatury polskiej
i łaciny.

Wiadomość: Niecała 9. m. 10.

Pytania i odpowiedzi.

- Cemu kiedy człowiek ginie
I lekarzy wezwać każe
Mówią zwykle po łacinie
Znakomici konsyljarze?
- Cemu?..
Prosta tkwi przyczyna
Co się w jednym mieści słowie:
- Przecież wiecie, że łacina
Językiem się martwym zowie!
- Cemu to komedje stale
Gdy widzimy je na scenie
Mają zawsze w swym finale.
Zamażpójście, ożenienie?
- Cemu?..
— Bo gdy stulą złączy
Z młodzieniaszkiem się dziewczyna,
Tam komedja wnet się kończy
A tragedja się zaczyna!
- Cemu, choć śmierć na nas czycha
Choć małżeńskie łowią sieci.
Człek do życia zawsze wzdycha
Co mu niby słońce świeci?
- Cemu?
— No, bo choć po grudzie
Wije droga się życiowa
Jak najdłużej wszyscy ludzie
Pragną koniak pię Szustował!

Handel żywym towarem.

„Okropne dzieje przyniósł nam czas!”
 Ludzkość nie może już dojść do większej szkarady, jak reglamentacja prostytutki—handel żywym towarem. Zło szerzy się zatrważająco, ogarniając co raz rozleglejsze przestrzenie. Ścieki nieczystości z miast zlewają się gwałtownie w niziny wsi i tam, nie znajdując żadnej tamy, niszczącą falą płyną dalej i dalej...

Wież dostarcza dziś najwięcej ofiar w handlu żywym towarem. Szary tłum ciemnych dziewcząt wiejskich, gnanych głodem ciała i pragnieniem lepszej doli—ciśnie się do miast, gdzie czycha na nie sprytny agent, obiecując złote góry... W skutek biedy i co raz większej drożyzny, zapanowała na wsi gwałtowna, nieczym

nie powstrzymana chęć zdobycia grosza bądź co bądź! Na tym podłożu handlarze żywym towarem pomyślnie rozwijają swój wstrętny proceder. Ciemnota ludu dopomaga ich interesom.

Nie mamy dotąd żadnej skutecznej broni do walki z tym złem. W mieście łatwiej coś przedsięwziąć — na wsi ręce opadają. Mieszkańcy wsi ślepi, nieopatrni, stracili nawet instynkt samozachowawczy, odkąd wepchano im w bezkrytyczne mózgi jako prawdę nieomylną, że zło jest sprawą szatana, a człowiek to istota słaba, nie zdolna bez łaski Boskiej do zwyciężenia go! Dziewczyna wiejska, dostawszy się w szpony handlarzy żywym towarem, już nie znajduje wyjścia dla siebie. Zupełnie bezbronna wobec wyzysku i krzywdy, bo ciemna, nie ma najmniejszego pojęcia jak walczyć ze złym i że walczyć trzeba. Gdzie się ma udać i do kogo wołać o pomoc.

Nieuświadomienie i nieznajomość środków obrony pcha ją co raz głębiej na dno hańby, a pęta naszych zabobonów katolickich krępują chęć i możliwość ratunku. Gdym jednej z matek wiejskich, wyprawiającej młodzietką, nieznającą życia córkę za ocean opowiadała, jakie niebezpieczeństwo czyha na nią w podróży dalekiej — odrzekła mi nieprzekonana: „Opatrzność czuwać nad nią będzie—bez woli Boskiej włos jej z głowy nie spadnie, a zejdzie na złą drogę, toć Bóg Najwyższy nie jest bez miłosierdzia, jeszcze w godzinę śmierci duszę oczyścić, grzechy odpuścić i tych pokarać może, co ją do grzechu przyniewolili”.

O tym, że świadomość niebezpieczeństwa, rozum, wola i własna odpowiedzialność za to, co czyni, jest najlepszą bronią przeciw złemu, nie wie ciemna matka i również ciemna jej córka. Któż im to miał powiedzieć? kto je uczył prawd nieomylnych? Zdarza się, że dziewczyna shańbiona, wróciwszy do domu rodziców, zostaje przez własnego ojca skatowana i wypędzona. Gdzie pójdzie wtedy? Wszystkich i wszystko ma przeciwko sobie. Tylko otchłań wyciąga ku niej żadne ramiona. Śmierć! śmierć!... ach, to jedyne wyzwolenie od ohydy życia — myśli jedna — pogrzebała już przecież swoje

człowieczeństwo—zadala śmierć moralną duszy — cóż znaczy wobec tego śmierć ciała?

Samobójstwo dziewczyny upadłej nie obudza żalu. Nikt nie zastanawia się ile było bohaterstwa w tym proteście przeciw własnej hańbie. Lud wierzy, że pozabawienie się życia jest sprawą szatana, który wtedy zabiera duszę, jako swą własność... samobójstwo jest uważane jako grzech śmiertelny nie do odpuszczenia. Kto życie sobie odbiera, będzie potępiony na wieki, choćby to uczynił dla uniknięcia hańby. „Samobójca w niepoświęconej ziemi jak pies leżeć musi” — mówi lud ze wzgardą — pomimo, że największego zbrodniarza wolno na cmentarzu pochować.

Nie jestem zwolenniczką zamachów samobójczych nawet w najcięższych przejściach życiowych — moc naszej woli powinna służyć nie do niszczenia życia, tylko do uczynienia go pożytecznym, na co nigdy nie jest zapóźno, lecz jestem przeciwna fałszom, które lud się karmi, szkodząc swemu moralnemu zdrowiu. Fałsze takie trzeba tępić i usuwać, aby nie zawały drogi, gdy zdąża do prawdy. Nie byłoby tyle złego na świecie, gdyby odpowiedzialność za winy ciążyła na nas samych, bez łatwego rozgrzeszenia, a także przypisywania wyroków Opatrzności lub sprawie szatana własnych występków naszych. Wpatrzmy się w dno tej ohydy zwanej reglamentacją prostytutki. Jest to zbrodnia nad zbrodniami! Setki tysięcy kobiet skazuje nieodwołalnie na zgubę — jakże możemy patrzeć na to bez drżenia! Radzić trzeba! Pomimo tej strasznej ciemnoty panującej jeszcze dziś na wsi — a wieleby zrobić można, gdybyśmy się poczuli do obowiązku. Wnetby się urwało łeb hydrze, tylko rażno, na gwałt, jak do pożaru biec trzeba—chwili nie ma do stracenia! Ratujmy się! To zło nie dzieje się z woli Boskiej, ani jest sprawą szatana, samiśmy je rozsiewali—sami zaradzić powinniśmy. Od nas to zależy, w naszej jest mocy — mamy wolę do tego.

Zoska z Bielik.

Ze sceny i estrady.

„PANNY“. Sztuka w 4 aktach Piotra Wolffa i Gastona Leroux. Z francuskiego przeł. G. Olechowski.

Tendencja sztuki ciekawa i zręcznie przeprowadzona. Chodzi o napiętnowanie tej podwójnej moralności, tak charakterystycznej dla naszych obyczajów towarzyskich, innej dla mężczyzn a innej dla kobiet. Mężczyźnie faktycznie wszystko wolno, nawet najrozwiązlejsze życie ostatecznie zostanie mu wybaczone, nie plami go, nie zagraża drogi do małżeństwa nawet z najuczciwszą kobietą; natomiast kobieta musi się strzec na każdym kroku, bo gdy ona zbłądzi, to nie tylko siebie zniesławia, ale i honor swojej rodziny, swego ojca, brata, męża. Uczciwość zawsze i wszędzie jest nieodłącznym obowiązkiem szanowanej w społeczeństwie kobiety i za uchybienie choćby najmniejsze w tym względzie ponosi ona całą odpowiedzialność z wszystkimi możliwymi konsekwencjami.

Taką rolę narzuciła jej w ciągu wieków przemoc mężczyzny i nikt się o to nie pyta, co ona wtedy czuje, jakie są jej osobiste chęci i dążenia. Jej dusza, jej indywidualność, jej szczęście, słowem życie całe zostaje chyttrze przez egoizm mężczyzny zignorowane, w ich mniemaniu pannie powinna wystarczyć rola wyznaczona jej przez rodziców, wogóle przez społeczeństwo, rola wzniosła i szlachetna. Czego bo się od niej nie żąda? Panna-aniół stróż naszych obyczajów, naszej wiary i wszystkich szlachetnych po przodkach odziedziczonych tradycji, których mamy strzec jak oka w głowie (one mają strzec) i panna — ładna zabawka dla gości i domowych; panna — piękna dekoracja salonu; panna — z harfą w ręku — muza dla głupiego i zmaterjalizowanego tłumu, który jednak sam w siebie wprawia od czasu od czasu jakieś wyższe zainteresowania i chce sam sobie imponować pięknymi giestami, choć one nic a nic nie mają wspólnego z istotną jego treścią.

Ale tak powinno być, bo np. Papa, stary hulaka, który cały ogromny posąg swej żony puścił na metresy, uważa jednak za stosowne mieć dom swój własny, spokojny i postuszną żonę i szanującego córki, wśród których przechadzałby się z wielką powagą i rozdawał przestrogi, rady, wzniosłe napomnienia i darzył je resztkami swej wymuszonej czułości. A córki skazane na wieczną samotność, bo wobec braku posagu za mąż wyjść nie mogą, marnują najpiękniejsze lata swej młodości, nudzą się, starzeją, poświęcają się wreszcie... ale za co? Ażeby ich brat mógł się bogato ożenić, wziąć duży posąg i zapewne niedługo pójść w ślady ojca, jako jego nieodrodny syn...

Lecz zbuntowała się jedna z nich — Krystyna — i narażając na szwank t. zw. dobre imię, a z nim i prawie już gotowy dobry in-

teres ojca i brata, opuściła progi rodzinnego domu i poszła za głosem serca, szukać życia, szczęścia i radości. Ojcu i bratu powiedziała, że oni jej rozkazywać nie mają prawa, bo nigdy o nią nie dbali, że dom ojcowski był dla niej zawsze więzieniem, gdzie zmuszano ją do kłamstwa i ciągłych wykrętów, i że ona teraz sama z własnej woli sięgnie po swoje szczęście, bo nikt inny przecież za nią tego nie uczyni. To jest jej prawo naturalne do szczęścia, prawo każdego stworzenia, które się urodziło i żyje, a jak się to odbija na interesach innych, to ją nie a nie nie obchodzi, tym bardziej, że są to ludzie dla niej całkiem obcy, bo jej nigdy nie rozumieli, rozumieć nie chcieli i nie kochali, a wobec takich niema się żadnych obowiązków, bo tylko miłość ludzi wiąże i uprawnia. Nie ma rozumnego powodu, ażeby poświęcać miłość dla złota, szczęście dla pozorów. Dość bałwochwaltwa!

Ojciec z oburzeniem patrzy na tę „niewdzięczną, nieszczęśliwą, zmarnowaną“ istotę, ale bierze ją w obronę starsza siostra, Odeta. Przemówiła w niej rozpacz za straconym życiem i gorzki żal. Sama ona już dawno zrezygnowała, ale nie chce, by i jej siostra jeszcze, (jak niegdyś jej matka) padła ofiarą tych specyficznych egoizmów rodzinnych na rzecz silniejszych i uprzywilejowanych ze szkoda słabszych i pokrzywdzonych. Jak zawsze, jak wszędzie. Społeczeństwo w miniaturze!

Reforma obyczajowości: oto punkt wyjścia dla równouprawnienia. Bez tego będzie ono zawsze pozorne. Póki postępowanie kobiet będzie podlegało innej ocenie etycznej, niż mężczyzn, póty wszelkie patenty, prawa wyborcze i inne dobrodziejstwa, nie zdadzą się na nic. Będzie to tylko rodzaj kwitka na odczepnego, albo nowa forma komplementu, który w niczym nie obowiązuje, a służyć może do wszystkiego. Psychika musi się zmienić, a z nią sposób widzenia, to zaś równa się rewolucjonizowaniu całej dotychczasowej kultury, stworzeniu nowych zasad.

Wątpić można, czy walczące o ekonomiczne wyzwolenie kobiet sufrażystki zdają sobie sprawę z ważności tego zagadnienia. Wolna kobieta, to nowa etyka, nowe prawo, nowa epoka.

Pod względem literackim przedstawia się ta sztuka dosyć marnie. Najważniejszą w niej i najwięcej interesującą — sama tendencja, której znaczenie staraliśmy się o ile możliwości jasno uwydatnić. Tendencja ta została najmocniej przedstawiona i właściwie już nawet i rozwiązana w akcie 3-cim, w scenie rozprawy Krystyny z ojcem i bratem przy pomocy siostry Odety. Akt 4-ty nie mówi nic nowego i jest tylko pięknym obrazkiem-epilogiem, bez którego zresztą mogło by się obejść. Akt 1-szy jest mocno nudny. Mówi się nawet na scenie o pogodzie, w akcie 2-gim znowu czytają bez końca telegramy z powinszowaniami (po co?) i przedstawiają się gościom, a goście im i t. d. Również zbytecznym ze stanowiska

dramatycznego, choć dowcipnym, jest ten ojciec chrzestny, Chabreloche. Wogóle o jakiejś głębszej psychologii, o jakichś nowych środkach artystycznych, albo minimalnej choćby oryginalności w pomysłach, oraz przeprowadzeniu, ani mowy nawet. Mimo to sztuka może liczyć na powodzenie (w sobotę było pełno) dzięki, jak wspomniano wyżej, sympatycznej i popularnej kwestji, którą porusza i dzięki 3-mu aktowi, który jest rzeczywiście dobrze napisany. Malarz Cernay i jego poglądy na kobietę i sztukę, jego przyjaciel Arnout, nieszczęśliwy małżonek i zakochany wielbiciel Krystyny, solidny fabrykant Darcey, to wszystko postaci potrzebne i zręcznie drogą kontrastowej oświetlające główną tezę autorów i jak sobie w różnych okolicznościach łatwo mogą radzić mężczyźni, a jak znowu kobietom o to bardzo trudno: same przeszkody, najmniejszych ułatwień. Przekład podły, („ona jest rozrzucona“ zamiast „roztargniona“). Dekoracje, zwłaszcza w ostatnim akcie „na jasnym brzegu“ we Włoszech b. efektowne.

Ról, dających wykonawcom dużo pola do popisu nie ma, to też sztuka w sumiennym odtworzeniu naszych artystów robiła silne wrażenie.

Postać Odety, nadająca wyraz i znaczenie całej sztuce, znalazła doskonałą odtwórczynię w p. Świerczewskiej, która niezmiennie naturalnie i subtelnie umiała oddać psychologię starej panny. Dzięki wybornej charakterystyce i artystycznej grze tchnęła ona jesienią melancholją i rezygnacją; dopiero w scenie kulminacyjnej, w obronie swej młodszej siostry, wybuchła całą siłą długo tłumionych żalów, zawodów i goryczy. Ten bunt złamane-go życia zrobił wstrząsające wrażenie, co było zasługą bezwzględnej artystki, gdyż długa ty-rada mogła wypaść po rezonersku.

P. Zielińska okazała wielki talent w scenach miłosnych przez swój liryzm bez egzaltacji i prostotę w mowie, w ruchach, giestach, okrzykach. Jedyne w owej dramatycznej scenie z ojcem brakowało jej trochę odpowiedniej siły i stanowczości, są to jednak momenty nie trudne do poprawienia.

P. Łuczak — niewyczerpany w swej po-mysłowości — dał nam znowu nową, do żadnej z poprzednich niepodobną postać hrabiego de Maigny. Takt, dystynkcja, spokój, dużo obłudy, niemniej wielkopańskiej zarozumiałości, dużo powagi, czasem nieco błazeństwa, albo liryzmu, to znowu jakby rycerski giest, gdy o honor idzie... wszystkie te i tym podobne szczegóły umiał artysta umiejętnie połączyć i zaakcentować, nadając im swoją naturalną i niewymuszoną grą wszelkie pozory ludzkiej rzeczywistości.

Z pozostałych wykonawców wyróżnili się pp. Borowski, Justian, a szczególnie Boroński, którego doskonałą grą w roli Arnouta tylko brak miejsca nie pozwala nam szczegółowiej omówić.

S. Tesze.

ARKADJUSZ AWERCZENKO.

PEDAGOGJA.

(HUMORESKA).

Nauczyciel historii Maksym Iwanowicz Taczkin siedział ze schyloną głową nad żurnalem klasowym i cicho i złowrogo przewracał go.

— Wyrwiemy tedy... no, choćby... Siniuchina Mikołaja!

Siniuchin zbliżył się do katedry i otworzył kurczowo wykrzywione usta.

— N-no? — zachęcił go Taczkin.

— Ja... lekcji nie umiem... — patrząc w okno, z lękiem oświadczył Siniuchin.

— T-tak? — zdziwił się niby Taczkin. — A to czemu? Nie mógłbyś mi też, kochanku, tego wytłumaczyć?

Siniuchin Mikołaj musiałby powiedzieć, że system: „stąd—dotąd“ oraz „powtórzyć to, co było zadane w zesłanej sro-

1 dę“ — jest to system tak suchy, że w żadnym razie nie może zainteresować jego... Siniuchina Mikołaja. Musiałby Siniuchin Mikołaj powiedzieć i to także, że on już niejednokrotnie usiłował wczytać się w księgę, niejednokrotnie zaczynał od „od-tąd“, ale suche, nie pobudzające młodej wyobraźni fakta, plątały mu się w głowie, rozpraszały się i w swym zbytecznym nagromadzeniu przeszkadzały mu, Siniuchowi Mikołajowi, dobrać do „dotąd“, do tego miłego, nęcącego każdego pilnego kujona, swym cichym ustroniem i przyszyłym wyzwoleniem — „dotąd“...

Ale Siniuchin Mikołaj nie chciał być otwartym wobec nauczyciela:

— Głowa mnie bolała... mama zachorowała... do apteki biegałem...

— Oj, — oj, — zaśmiał się Taczkin. — Aż tyle! A postawię ci ja, mój kochany Siniuchinie Mikołaju, za to wszystko pałę! Co? Zgoda?

Popatrzył uważnie w twarz ucznia i zauważywszy na niej dostatecznie określo-

ny, pozbawiony dwuznaczności wyraz, odwrócił się i zamyslił...

— Wyobrażam sobie, jak on teraz mnie nienawidzi. Wyobrażam sobie, co by też on zrobił ze mną, gdybym ja był na jego miejscu, a on na moim.

— — — — —

Trzymając pod pachą wielki żurnal, do klasy wszedł uczeń Siniuchin Mikołaj i, wskoczywszy na katedrę, potoczył uważnym wzrokiem po nauczycielach, siedzących z wybladłymi, wylekzionymi twarzami, na ławach uczniowskich.

Uczeń Mikołaj Siniuchin opadł na krzesło, rozłożył żurnal i, przeczekawszy jedną złowrogą chwilę, zlustrował rząd siedzących postaci, w wice-mundurach z błyszczącymi guzikami.

— N-no — rzekł — kogoż to dziś wy-

zwiemy? Chyba Ichmentjewa Bazylego? Nauczyciel geografji Bazyli Ichmentjew najeżył się, poprawił na sobie wice-mundur i nieśmiało zbliżył się do katedry.

D. c. n.



Jan Bonawentura SZELESTOWSKI

po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł dnia 27 grudnia 1913 r. przeżywszy lat 53.

Ekspozycja zwłok z domu Nr 8 przy ul. Foksal do kościoła po-Bernardyńskiego odbyła się w poniedziałek, d. 29 b. m. o godz. 4-ej popołudniu, gdzie we wtorek o godz. 10-ej rano odprawione będzie nabożeństwo żałobne za spójność jego duszy. Pogrzeb tegoż dnia o godz. 3-ej popołudniu z kościoła na cmentarz miejscowy. Na te smutne obrzędy pozostała w głębokim smutku żona i rodzina zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.

REWELACJE Z ARCHIWUM HAKATYSTÓW.

Wydział prasowy „Ostmarkvereinu“ w Berlinie wystosował okólnik do wszystkich dzienników niemieckich w sprawie drukowanych obecnie przez pisma polskie dokumentów demaskujących udział „Ostmarkvereinu“ w czynnym popieraniu Rusinów. Okólnik ów oświadcza w tonie wysoce kategorycznym, że „Ostmarkverein“ nie potrzebuje obawiać się prasy wogóle, musi jednak zaprzeczyć twierdzeniu prasy polskiej, jakoby szczęśliwe okoliczności pozwoliły jej korzystać z tajnych dokumentów „Ostmarkvereinu“, gdyż dokumenty te otrzymała prasa polska drogą przekupstwa.

„Ostmarkverein“ — według brzmienia okólnika stawia pod pręgierz opinii publicznej prasę, która posługuje się tego rodzaju sposobami (!) Prasie tej chodziło również o zatuszowanie znanej afery Długosz-Stapiński w Galicji (!)

Posel galicyjski Rosner wniósł w delegacji austriackiej interpelację w sprawie działalności „Ostmarkvereinu“ w Galicji, aby całą odpowiedzialność za stosunki polsko-ruskie zrzucił na „Ostmarkverein“. „Ostmarkverein“, który w pertraktacjach swoich z Rusinami miał na celu jedynie zamienienie polskiej emigracji na rusińską, co mu się w Niemczech zupełnie udało, lecz nigdy nie mieszał się do spraw wewnętrznej polityki Austrii (?!), jak to uczyniło wiedeńskie Koło Polskie, które swego czasu starało się wywołać utrudnienia w sprawie polityki antypolskiej w Prusach.

Interpelacja Koła Polskiego, o której mowa w okólniku powyższym, po przytoczeniu stanu faktycznego o rewelacjach, zawiera pytania następujące do ministra spraw zagranicznych.

1) Czy p. ministrowi wiadoma jest treść rzeczzonej publikacji?

2) Czy p. minister gotów jest zastosować odpowiednie środki, aby przeciwdziałać robocie Ostmarkvereinu, zwróconej przeciw konsolidacji wewnętrznej państwa austriackiego?

W sprawie rewelacji zebrał głos i przedstawiciel Rusinów.

Posel Kolessa w faktycznym sprostowaniu w parlamencie wiedeńskim starał się wytłumaczyć stosunki Ukraińców z Ostmarkvereinem. Mówca wywodził, że przed 10 laty, gdy z powodu nędzy emigracja do Ameryki przybrała zastraszające rozmiary i naród stał przed grozą głodu, Rusini byli zmuszeni skierować emigrację do Niemiec i postarać się dla ruskich robotników rolnych o odpowiednie warunki pracy. Wtedy to porozumiewali się Rusini z władzami państwa niemieckiego. Z tego dziś czyni się Rusinom zarzut.

Rewelacje polskie dotyczą jednakże, innych ponadto czasów i spraw. Mówca, celem zmniejszenia winy Ukraińców, powołał się na ostatnie rewelacje „Nowego Wremi“, dowodzące, że Stoliypin chciał doprowadzić do zbliżenia między Polakami a Rosjanami i dlatego z posłami wszechpolskimi zawarł układ, zawierający warunek, żeby wzajemnie za autonomię w Królestwie Polskim (chyba samorząd—Przyp. red.), wpłynęło na stronnictwa polskie w Galicji w duchu popierania tych stronnictw ruskich, które nie przyłączyły się do związku ukraińskiego. Wynikiem tego paktu były wybory

sejmowe za czasów hr. Potockiego, które dały moskalofilom 10 posłów. Po tych rewelacjach łatwo zrozumieć, przeciw jakim nieprzyjaciółom musi naród ruski walczyć.

Kronika miejscowa „Głosu Lubelskiego“.

W Nr 24 „Głosu Lubelskiego“ z dnia 27-go grudnia 1913 r., czytamy w kronice lubelskiej następującą wiadomość, zatytułowaną:

Ze stosunków miejskich.

W ubiegły piątek, t. j. w dzień św. Szczepana, na targu za magistratem było gwarno, handel był nie tylko na towary, ale i na ludzi. Oto w jaki sposób przeprowadzano te transakcje:

— No, wie geht, matka—pytał klepiąc po ramieniu Niemiec—czy nie macie chłopca do roboty?

— Chłopca nie mam—odpowiada kobieta—ale mam córkę.

— Dziwczak jest, a stary?

— Ano, będzie miała około 16 lat.

— Pokażta no go. Do roboty pasuje?—rzecze Niemiec.

— A siła chcecie za niego?

— Kobieta odpowiada z uśmiechem:

— 40 rubli na lato, dwie spódnice nowe, dwie pary drewnianych trepów, a na odchodnym dwie koszule nowe.

— Jo, to za dużo; 30 rubli.

Dawaj rękę!

— No, chodźma do karczmy, zgodzima się.

I weszli wszyscy troje do szynku. Pito „litkup“ i dobito targu. Dziewczyna i matka wyszły podchmielone po sutej libacji.

— Mój panie—zapytałem—czy u was niema ludzi do pracy?

— No, brak to nie, ale, widzi pan, u nas kolonistów dzieci muszą się uczyć, bo i co by to byli za ludzie, gdyby fersztandu nie posiadali. Dlatego, że nasze dzieci chodzą do szkoły, to do pasania bydła i świń musimy wynajmować na lato dzieci chłopów.

W Nr 148 „Kurjera“ lubelskiego z dnia 2-go lipca 1911 roku wydrukowano następujący artykuł pod tytułem:

Na jarmarku w Kolnie.

W tygodn. „Społem“ znajdujemy charakterystyczny obrazek z dorocznego jarmarku w Kolnie (gub. łomżyńska). Na tym jarmarku bywa sporo Niemców, bo odbywa się tam nie tylko targ na konie, bydło i trzodę, lecz ohydny targ na ludzi.

Oto jedna z rozmówek handlowych:

— No, wie giejts, matka?

— pyta Niemiec.—Nie mata tak jakiego „siurka“? (chłopca).

— Siurka ta niema, dziwczak jest.

— No, jo, dziwczak, a stary?

— A no, będzie miała około szesnastu lat.

— Pokażta no go? (Ogląda).

— No, gut, sztimt (dobrze pasuje). A siła chcecie za niego.

Kobieta podryguje z radości i odpowiada z uśmiechem:

— Sto marek na lato, dwie spódnice nowe, jedną na codzień, dwie pary klompów (drewnianych trepów), a na odchodnym dwie koszule nowe.

— Jo, to za dużo; sześćdziesiąt marek! No, dawaj rękę!

— Za mało.

— No, chodźma do karczmy, zgodzima się.

Niemczyk poklepał silną łapą dziewczę po plecach, aż się echo odezwalo i weszli wszyscy troje do szynku.

Pito niemiecki „litkup“ i dobito targu. Dziewczyna i matka wyszły podochocone, a nogi, odmawiając posłuszeństwa, świadczyły o sutej libacji.

— Mój panie—zapytałem.

—czy to u was, w Prusach, taki wielki brak ludzi, że aż tu, w Polsce, szukać ich musicie?

— No, brak to nie. Jo, widzi pan, u nas dzieci muszą się uczyć, bo i co by to byli za ludzie, kieby nauki nie posiadali. W naszych Prusach trzeba mieć „fersztand“ (rozum). Dlatego, że nasze dzieci chodzą do szkoły, to do pasania bydła i świń musimy wynajmować na lato dzieci polskie.

Fenomenalne rzeczywiście zdarzenie, że na jarmarku w Kolnie przed dwoma przeszło laty nie tylko miała miejsce taka sama scena, jak na targu lubelskim w ubiegły piątek, t. j. w dzień św. Szczepana, ale nawet toczono niemal identyczną rozmowę.

Zestawiliśmy umyślnie te fakty, aby dowiedzieć, że dzieją się czasem istne cuda, bo trudno przecież przypuścić, aby opisane przez „Głos“ zdarzenie z wymienieniem miejsca i czasu było od początku do końca zmyślane.

Z całej Polski.

Verhaeren w Warszawie. Przybył do Warszawy znakomity poeta belgijski Emil Verhaeren i o godz. 8 w. w sali Stow. Techników wygłosił odczyt p. t. „Kultura entuzjazmu“.

Pociejów dla sierot. W celu przysporzenia funduszy Tow. gniazd sierocych z zapoczątkowania hr. H. Ostrowskiej od dnia 1 stycznia r. b. powstaje w Warszawie instytucja pomocnicza p. n. Pociejów dla dzieci.

W każdym domu są przeróżne rzeczy niepotrzebne i nieużyteczne, zajmujące tylko miejsce, przedmioty te jednak, zgromadzone w znacznej ilości w jednym miejscu i umiejętnie posegregowane stanowią magą źródło stałego dochodu dla sympatycznej instytucji.

Takie jest założenie Pociejowa, którego komitet liczy na ofiarność ogółu.

Składy Pociejowa mieścić się będą w budynku teatralnym w Bagateli, biuro zaś w nieczynnej przez zimę mleczarni p. Rekierta w Alejach Ujazdowskich.

Rozbicie wagonów. Na st. Krzywdka kolei Nadwiślańskich maszynista manewrującego parowozu z 7-ma wagonami wjechał tyłem na wchodzący na stacji pociąg towarowy, wskutek czego uległo rozbiciu 13 wagonów w obydwóch pociągach, jedna lokomotywa uszkodzona została, a tor na przestrzeni 40 sążni zepsuty. Wypadku z ludźmi nie było.

Sprawa hr. Mielżyńskiego. W sprawie zbrodni w Dakowach Mokrych obiega po Poznaniu obecnie inna wersja. Wedle tej wersji, hr. Międzyński był człowiekiem bardzo lekkomyślnym. Narobił mnóstwo długów, a przede wszystkim ciągle miał do czynienia z weksłami. Po pieniądze na zapłatę weksli zwracał się zawsze do hr. Mielżyńskiego i długo je otrzymywał. W końcu Mielżyńska odmówiła mu dalszych zasiłków pieniężnych.

W piątek miał hr. Międzyński płatne weksle. Zwrócił się zatem znów do hr. Mielżyńskiej, która jednak stanowczo odmówiła. Mimo to hr. Międzyński został w pałacu i przy kolacji upił się. Niebawem pożegnał się ze wszystkimi, chcąc odjechać. Po chwili jednak wrócił i zaczął gwałtownie dobijać się do drzwi sypialni hr. Mielżyńskiej. Hrabina zwracała mu kilkakrotnie uwagę na niewłaściwość jego postępowania, w końcu jednak otworzyła drzwi, aby uniknąć hałasu.

Tymczasem hr. Mielżyński, usłyszawszy hałas, sądził, że złodzieje wtargnęli do pałacu, wziął zatem strzelbę, zeszedł na dół. Tu hr. Międzyński rzucił się na niego, co hr. Mielżyńskiego utrwaliło w przekonaniu, że ma do czynienia ze złodziejami. Ponieważ kieszonkowa lampka elektryczna, którą hr. Mielżyński wziął ze sobą, odmówiła posłuszeństwa, hr. Mielżyński strzelił dwa razy na oślep i położył trupem na miejscu swoją żonę i hr. Międzyńskiego.

KSIEGARNIA Gebethnera i Wolffa w Lublinie

pośredniczy w prenumeracie pism krajowych i zagranicznych po cenach redakcyjnych.

Z naszych stron.

Z teatru. Dzisiaj po raz drugi sztuka Wolffa i Leroux'a „Panny“, która na premierze wypełniła teatr do ostatniego miejsca i ogólnie podobala się.

— Jutro „Wieczór Sylwestrowy“—przedstawienie składane z wielce urozmaiconym programem. Początek o godz. 7 wiecz. Po ukończeniu przedstawienia o godz. 11 wiecz. rozpocznie się wspaniała Maskarada Artystyczna, podczas której o godz. 1 w nocy dane będzie niezmiernie ciekawe przedstawienie kabaretowe.

— We czwartek po południu „Złoty wiek rycerstwa“, wieczorem zaś pierwszy raz operetka „Słodka dziewczyna“.

Powrót gubernatora. Gubernator lubelski rz. r. st. Kielepowski powrócił z wycieczki do Moskwy i objął urzędowanie.

Lalka na cele Tow. prz. ucz. mł. Dowiadujemy się, że piękna lalka w stroju ludowym, upiększająca od dni kilku wystawę sklepową p. Barszczewskiej przy ul. Kapucyńskiej, jest darem pani Wicentowej Kozińskiej, która fundusz, osiągnięty ze sprzedaży jej, przeznaczyła na powiększenie środków Tow. prz. ucz. młodzieży. — Chyba nie mylimy się twierdząc, że szlachetny cel tej ofiary w połączeniu z artystycznym wykończeniem lalki dla wielu będzie dostateczną zachętą do jej nabycia, zwłaszcza że niska cena przedmiotów w znacznej mierze nabycie to ułatwia.

Zabawa u Cyklistów. W dniu 1 stycznia 1914 roku t. j. w czwartek odbędzie się w lokalu Towarzystwa Cyklistów zabawa dla dzieci wraz z choinką, urozmaiconą wieloma niespodziankami. Po skończeniu zabawy rozpoczną się tańce dla dorosłych. Ceny wejścia: Dla członków i ich rodzin po 1 rb. dla wprowadzonych gości po 1 rb. 50 kop. Ucząca się młodzież i dzieci 50 kop.

Powitanie Nowego Roku. Tow. Wzajem. Pom. Pracow. handlowych i przemysłowych urządza jutro w sali hotelu „Janina“ powitanie nowego roku. Bilety nabywać można w lokalu Towarzystwa — Szpitalna 11, w godzinach wieczornych.

Choinka dla dzieci lubelskich na święta... starego stylu. W wczorajszym numerze „Lub. gub. Wied.“ znajdujemy wiadomość, że z inicjatywy naczelnika Lub. Dyrekcji naukowej „w nadchodzące święta Bożego Narodzenia“ dla uczącej się młodzieży chrześcijańskiej ze szkół miejskich będzie urządzona choinka. Magistrat wyasygnował na to 100 rb., inne koszty poniesie dyrekcja. Zdaje się, że organizatorzy choinki zapomnieli, że dla znakomitej większości chrześcijańskich dzieci lubelskich święta Bożego Narodzenia już minęły i że Lublin nie należy jeszcze do chełmszczyzny, aby obowiązywał u nas stary styl.

Z kroniki żałobnej. Zmarł w Lublinie Jan Szelestowski, długoletni główny monter fabryki M. Wolski i S-ka, przeżywszy 53 lata. Pogrzeb nastąpi dzisiaj o godz. 3 po południu.

Ofiara. Zamiast życzeń nowo-roczych p. Bronisław Gołembski składa na Szkołę „Światła“ 1 rb. i na Zarząd główny „Światła“ 1 rb.

Sieć szkolna w gub. lubelskiej. W dobiegającym końcu roku w gub. Lubelskiej (w jej nowych granicach, znajdowało się 314 szkół początkowych z 346 kompletami — po wsiach, i 58 szkół z 73 kompletami w miastach, razem więc szkół tych było 372 z 419 kompletami, licząc w tym i 4 szkoły kolejowe. Szkoły te nie są rozsiadane równomiernie: w wielu gminach niema wcale szkół, w 49 — po jednej, 41 — po 2, w 26 — po 3, w 4 — po 4, w 4 po 5, w 1 — 6, w 2 po 7 i w 1 gminie 8 szkół. Pozatym istnieje jeszcze 7 szkół cerkiewnych z 10 kompletami, które mają wejść w skład sieci szkolnej. W najbliższym czasie projektowane jest otwarcie 630 szkół, przede wszystkim w gminach wcale nie posiadających dotychczas, lub posiadających po jednej szkole. Dla wykonania całego projektu sieci szkolnej potrzeba będzie ogółem w gubernji Lubelskiej 1059 szkół.

Z Radzyna donoszą o szerzącej się tam epidemji tyfusu brzuszego; zachorowało 20 osób.

Z Garwolina donoszą, że Antoni Zajac „za podburzanie jednej części ludności przeciwko drugiej“ został skazany przez gienerał-gubernatora na 100 rb. kary lub miesiąc aresztu.

Strzał w lesie. W lesie należącym do majątku Zakrzew, pow. Krasnostawskiego, leśniczy Wawrzyniec Sosnowski postrzelił niechcący Jana Goralę, który tegoż dnia zmarł.

Urodzaj ziemniaków w gub. lubelskiej według zebranych danych urzędowych wynosi z 519 zasadzonych włók 6,107 tysięcy pudów. Jakościowo kartofle są gorsze niż w roku zeszłym.

Kradzieże. W Siedlcach okradziono sklep I-go Towarzystwa Współdzielczego. Złodzieja Wł. Gronzka zatrzymano i osadzono w więzieniu.

P. M. Dyamentowi; zamieszkującemu przy ul. Nowej w Lublinie skradziono rzeczy na 66 r. 50 k. Trup na drodze. Na drodze, prowadzącej z Częstoborowic do Stryjna, pow. Krasnostawskiego, znaleziono zwłoki Adama Brzota, 80-letniego starca, ze Stryjna.

Pożar. Na folwarku Wincentówka, należącym do ordynacji Zamojskiej (pow. krasnostawski) spaliły się; obora, stodoła i spichrz, przynosząc przeszło 2000 rb. straty.

Ostatnie wiadomości.

PRZESILENIE W AUSTRII.

Wiedeń. Nadzieja, żeby dało się uniknąć zastosowania art. 14 konstytucji, spadła prawie do zera. Przesilenie parlamentarne wydaje się niemożliwym, ponieważ rusini prowadzą w dalszym ciągu obstrukcję, oprócz tego zaś izba panów zamierza wprowadzić szereg zmian do rządowego planu finansowego.

Kraków. Donoszą tu z Wiednia, że nominacji następcy Długosza należy oczekiwać w połowie bieżącego tygodnia. Nominacja ta nastąpi po przednim porozumieniu się rządu z Kołem Polskim.

STRAJK ZECERÓW WE LWOWIE.

Lwów. Wskutek strajku zecerów, wszystkie drukarnie z wyjątkiem 3 spółkowych, należących do samych zecerów, zawiesiły pracę. Gazety tutejsze w liczbie 6 wydają wspólny organ p. t. „Gazeta Chwilowa“. Do organu tego nie należą: „Wiek Nowy“ i „Gazeta Wieczorna“, które wychodzą oddzielnie. Trzy pisma rusińskie również wydają wspólny organ.

DEMONSTRACJE ROBOTNICZE.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się tu olbrzymie zgromadzenie pozbawionych pracy robotników z udziałem przeszło 20,000 osób. Mowy wygłosili przeważnie posłowie socjalistyczni, krytykując ostro rząd za brak opieki nad pozbawionymi pracy. Po zebraniu zgromadzeni chcieli przejść w pochodzie przez „Ring“, policja jednak przeszkodziła temu, nie zdołała jednak zapobiedz burzliwym demonstracjom przed gmachem parlamentu.

OKRUTNA ZBRODNIA.

Ekaterynodar. Na stacji Nekrasowskiej czterech rozbójników, prawdopodobnie stanowiących niedobitki bandy „diabłów stepowych“, zamordowało w sposób okrutny całą rodzinę. Mężowi oderznięto palec i przypiekano ciało, wreszcie oblanego go naftą i spalono. Żonę zabito, wnukowi zaś roztrzaskano głowę uderzeniem o ścianę. Zrabowano 4 ruble. Zbrodniarzy wykryto. Przyznali się oni do zbrodni.

BURZE I ŚNIEGI.

Berlin. Z Frankfurtu nad Menem, Kolonji, Monachjum i wielu innych miast Niemiec donoszą o niebywałych burzach śnieżnych i wichurach, które wyrządziły znaczne szkody, zrywając dachy, łamiąc drzewa i t. p. W Moguncji wszelka komunikacja zarówno w mieście jak i okolicy przerwana.

Leon Chrzanowski

„Godzina za godziną“

POEZJE.

Cena 1 rb. 20 kop.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.



Rozmaitości.

Co zdziałali Hohenzollernowie? „Frankfurter Ztg“ zamieszcza następującą, dla pruskiego regime nader charakterystyczną anegdotę: W jaki sposób układa się w głowach dzieci pogląd na życie, dzięki przyjętemu obecnie urzędowo w Prusach systemowi nauczania historii, świadczy przygoda, jaka się zdarzyła pewnemu pastrowi w jednej ze szkół ludowych w Berlinie. Na godzinie religji pastor starał się uzmyslić dzieciom pojęcie wszechmocy Boga. „Kto — zapytał — w naszej ojczyźnie niemieckiej wszystko tak pięknie i wspaniale urządził? kto nadał bieg rzekom? kto okrył lasy zielonością? kto wznosił pod niebo góry? kto słońcu kazał wschodzić i zachodzić?“ Mały Fryc podnosi dwa palce. „No więc?“ „Hohenzollernowie, panie pastorze“. „Siadaj, głupcze. Skąd ci to przyszło do głowy?“ Hans podnosi rękę. „No gadaj!“ „Cesarz Wilhelm II-gi“. „Ośle! Tego przecież nie może dokonać człowiek“. Zgłasza się mały Karlchen: „Ja wiem“. „No więc mów“. „Królowa Luiza!“ „Idjoto jeden! skądże znowu królowa Luiza!“ Karlchen (na poły z płaczem): „Wczoraj pan nauczyciel historii uczył, że królowa Luiza była prawdziwym aniołem“. „No więc cóż z tego? Tego anioł także nie potrafi“. Pastor z rozpaczą zwraca się do prymusa: „No a ty, Wilhelmie, co powiesz?“ „Pan Bóg wszystko to stworzył“. „Doskonale moje dziecko!“ „A dlaczego Bóg to wszystko stworzył?“ „Bo go o to prosili Hohenzollernowie“. Po tej odpowiedzi pastor zaniechał dalszych pytań.

Magazyn Mebli

A. MALINOWSKIEGO

OO LUBLIN OO

Krakowskie-Przedmieście, róg Szopena

TELEFON № 459.

przyjmuje wszelkie roboty w zakres stolarstwa i tapicerstwa wchodzące. 207

Jak można zupełnie wyleczyć
chOROBY płuc, koklusz i astmę
nauczę każdego bezpłatnie. Proszę przesłać kartę pocztową z opłaconą odpowiedzią
do pani Kryzek, Wrichowitz koło Pragi (Czechy).

FOSFATYNA FALIERA
znakomity pokarm, najbardziej polecany przez lekarzy dla dzieci od 7-10 miesięcy, zwłaszcza w czasie odstawiania od piersi i w okresie rośnięcia. Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości. Bardzo pożyteczny dla starców i rekonwalescentów.
Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.
PARYŻ
6, rue de la Tacherie

Do sprzedania kanapa, stół i fotel do biurka w dobrym stanie. Krak.-Przedm. 47 m. 10.

Do sprzedania tanio 3 suknie balowe jedna nowa, tyżwy pantofle różowe i złote. Krak.-Przedm. 47 m. 10.

Tanio bo w mieszkaniu prywatnym bluzki, szlafroki matinki. Garszyńska, Niecała 12 m. 11.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE W WARSZAWIE: Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom Handlowy L. i E. Metzl & C-o, ul. Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki, pierwsze piętro) — Biuro Ogłoszeń Buchweitza, ul. Marszałkowska № 120